ZIEMIA WOŁYŃSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KRAJOZNAWCZYM i KULTURALNYM
ORGAN OKRĘGU WOŁYŃSKIEGO POLSKIEGO T-WA KRAJOZNAWCZEGO

Rok I. Łuck — listopad 1938 r. Nr. 11

Aleksandra Karpińska (Poznań)

Zadania i cele naukowych badań przedhistorycznych na Wołyniu

Wołyń zapisał się w historii polskiej złotymi głoskami — przetrwał najazd okrutnych Awarów, odparł nawałnicę mongolską, zniósł podział swej ziemi na różne części, dostawał się pod różne panowania i niewole. Złote jego czasy, wspaniały rozkwit przypadają na długie okresy odkąd na stałe wszedł w skład państwa polskiego. A jak szczere i trwałe musiało być złączenie się obu ziem dowiodły czasy powstania kościuszkowskiego, w których wymienia się Żytomierz na Wołyniu jako jedno z trzech głównych centr konspiracyjnych przygotowujących insurekcję, w których Wołyń i Ukraina były jednym z pól walk o niepodległość Ojczyzny, a Wołynianie okryli się chwałą za udział we wszystkich potyczkach wojsk kościuszkowskich i za srogie katusze przecierpiane w niewoli moskiewskiej. Nie ugięła ich ona, owszem wzmocniła i zahartowała jak cały naród polski.

Myśl o odzyskaniu wolności zawsze na Wołyniu żywo pracowała, każdy jej podmuch znajdował tu oddźwięk; tak było w latach 1830/31, 1863 i później, w okresie wojny światowej. A dziś uzyskawszy tę wolność, Wołyń walczy ramię przy ramieniu z innymi dzielnicami polski o dobro kraju i państwa, spuściznę po ojcach pragnie zachować, ulepszyć i prędko odrobić zaległości powstałe w latach niewoli.

W parze z wypielęgnowaniem najwyższych ideałów w narodzie, jak miłości Ojczyzny i dążenia do jej wolności, szedł stały rozwój dobrobytu Wołynia. Kwitł przemysł i handel, olśniewały swą wspaniałością i bogactwem zamki, grody obronne, słynęły daleko jego klasztory, szkoły i inne ogniska oświaty i kultury.

A czy Wołyń tak wspaniale się rozwijający, tak jak dąb potężny, silny, czuły na każdy dobry zew, wchłaniający w siebie tylko najlepsze soki potrzebne do normalnego rozrostu, czy Wołyń taki mógł dokonać tego wszystkiego w tak krótkim czasokresie swych dziejów historycznych? Czy raczej korzenie, prapoczątki jego wzniosłych myśli, cnót, prac i usiłowań nie musiały tkwić w głębinach daleko odleglejszych, w zamierzchłych czasach, wyprzedzających fakty historyczne, a więc w jego czasach przedhistorycznych? Odpowiedź wypadnie twierdząco, gdyż na taki rozwój nie składają się wieki, lecz setki, dziesiątki tysięcy lat, które wyprzedziły historię każdego narodu. Czasy przedhistoryczne zwolna lecz stale przygotowywały grunt do późniejszej chwały także na Ziemi Wołyńskiej; w długich tych czasokresach umieszcza się podstawy wszystkich jej gałęzi postępu, pracy i myśli ludzkiej. Słowa moje nie są oparte na złudzeniu lecz na rzeczywistości, a ową rzeczywistością są zabytki i wykopaliska przedhistoryczne, wydobyte już na światło dzienne i inne ukryte jeszcze w ziemi. Oto fundamenty, na których dalej snuć można wnioski o kulturze dalekich kresów wschodnich naszej ziemi i o samych ich mieszkańcach.

Pod względem prehistorycznym należy Wołyń do urzędu najciekawszych, mało dotąd zbadanych terenów Polski. Przeglądając już dość bogatą, rozsianą po rozmaitych czasopismach krajowych i zagranicznych, literaturę o jego prehistorii zauważymy różne, niekiedy cenne przyczynki do znajomości w tym kierunku. Lecz brak dotąd syntetycznego ujęcia całokształtu obrazu czasów przedhistorycznym Wołynia, luka o której wypełnieniu narazie nie możemy myśleć, bo nawet dziś do syntezy zabrać się jeszcze zawcześnie. Należy dokonać najpierw szeregu prac wstępnych i monografij poszczególnych powiatów, bez których każdy

Autorka niniejszego artykułu przeprowadziła w r. 1934 z ramienia organizującego się Towarzystwa Przyjaciół Nauk badania grodziska w Korszowie, pow. łucki.

obraz będzie tylko szkicem w najogólniejszych zarysach. Inne dzielnice Polski, dzięki kilkudziesięcioletniej systematycznej pracy na polu badań archeologii przeddziejowej potrafią już dać obraz całokształtu czasów przedhistorycznych swych ziem, potrafią choć pobieżnie naszkicować przesuwanie się ludów, epok i kultur, czego na Wołyniu według dotychczasowego stanu badań i na podstawie stosunkowo małej ilości umiejętnie z ziemi wydobytych zabytków dokonać nie możemy. Braki te dotkliwie odczuwa zwłaszcza badacz — syntetyk, pragnący ująć całokształt prehistorii polskiej, tym dotkliwiej, że przeczuwa w bogatej w zabytki przedhistoryczne ziemi wołyńskiej istnienie daleko większych jeszcze aniżeli dotąd wydobytych na światło dzienne skarbów, pomników starożytności, reprezentantów wszystkich epok, a nawet wszystkich okresów i podokresów dziejów przedhistorycznych, które ukształtują dopiero obraz całości.

Czasy niewoli jak wiele innych, tak i tą połać naszej ziemi potraktowały jak kopciuszka. Rozpoczynamy w każdej dziedzinie wiedzy jakby od podstaw i dzięki wysiłkom władz naszych, instytucyj naukowych i jednostek praca wre na wszystkich odcinkach, pragniemy dogonić co zaniedbaliśmy nie z własnej winy. I jak wszystkie badania naukowe na mniejszym odcinku, a więc także badania naukowe prehistorii Wołynia, winny być pojmowane i przeprowadzane z myślą o całym kraju; zadaniem ich bowicm to służba dla dobra całości, dostarczania do budowy gmachu także cegiełki ze swych stron rodzinnych, wykonanej z jak najlepszego materiału, starannie zestawionego, czystego, jak czysta powinna być wiedza i nauka.

Myślący człowiek nie może być obojętny dla otaczających go zjawisk przyrody i kultury, będzie je początkowo podziwiał, zaznajamiał się z nimi, a potem niezawodnie je pokocha, gdyż w sercu każdej jednostki wyryta została miłość do stron rodzinnych. Pomników przeszłości znajdzie dookoła siebie wiele. Będą to np. groby, znaleziska grobowe, osady, grodziska i t. d. Wszystko niemi świadkowie minionych prastarych kultur i jej twórców, uprawnieni nie tylko przez sam wiek swój do ochrony, do otaczania ich największą pieczołowitością, lecz tym bardziej dlatego, że potrafią i umieją przemówić do tych, którzy ich mowę rozumieją i posłuchać zechcą. Bliskie zetknięcie się z zabytkami to spotykanie się z rzeczywistością, z prawdą, to rozszerzenie swych pojęć o przeszłości, to wreszcie wykazanie, że tak jak każdy naród tak i Polska, a z nią i Wołyń wykrzesał z siebie już od epoki kamiennej iskry własnej, odrębnej kultury, którą śmiało postawić może w rzędzie innych kultur ówczesnej Europy. Przeświadczenie to wyrobi w nas dumę narodową, wiarę we własne siły narodowe. Lepiej i pewniej aniżeli ze wszystkich źródeł pisarzy starożytnych poznajemy z zabytków przedhistorycznych każdą gałąź własnej kultury; dla historii narodu są one fundamentem, pomagają ją objaśnić, potwierdzają względnie poprawiają jej wyniki. Historia już dziś musi uwzględniać i opierać się na wynikach badań ludów, epok i kultur czasów przedhistorycznych.

Dotychczas wydobyte zabytki z ziemi wołyńskiej spotkał analogiczny los jak w innych częściach Polski. Wiele zostało zniszczonych, zagubionych a przez to dla nauki bezpowrotnie straconych; inne rozsiane po różnych muzeach w kraju i za granicą są trudno dostępne dla pracowników naukowych. Pierwszym więc zadaniem miarodajnych czynników naukowych będzie gromadzić je, o ile możności w oryginałach, w jednym miejscu, z których najodpowiedniejszym, naszym zdaniem, jest Muzeum Wołyńskie Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łucku. Muzeum to podniesione już do charakteru zakładu naukowego w całym tego słowa znaczeniu, dysponując fachowym personelem, świadome swych zadań na tym tak odpowiedzialnym, wschodnim odcinku Rzeczypospolitej naszej musi być, razem z całym Towarzystwem otoczone gorliwą opieką społeczeństwa i państwa. Niech się nikomu nie wydaje, że wobec mnogości pilniejszych potrzeb w kraju. czekających zaspokojenia, sprawy tych instytucyj naukowych należy odłożyć na dalszą przyszłość. Takie postawienie kwestii przyniosłoby niepowetowaną szkodę historii rozwoju kultury ludzkiej, zatamowałoby na długi czas możność zbierania jej cennych wytworów a tym samym zasłoniłoby obraz naszej cywilizacji, wysokiej kultury jednostek i całego narodu.

Wołyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk legitymuje się już poważnym dorobkiem naukowym, ono reprezentuje na Wołyniu jedyny ośrodek badań prehistorycznych.

W związku z tym pozwalę sobie nakreślić parę uwag, dotyczących organizacji tychże badań, przez spopularyzowanie ich w społeczeństwie.

Zbieranie i gromadzenie zabytków nie powinno się nigdy kończyć, dubletów w prehistorii nie ma, każdy chociażby pozornie najskromniejszy zabytek wydobyty należycie z ziemi stanowi ważną cząstkę w wykończeniu kompletnego obrazu dziejów prehistorycznych. Pamiętać przy tym należy, by zabytki zostały zaopatrzone w t. zw. metrykę, to znaczy w dokładne podanie miejsca i warunków znalezienia, gdyż tylko takie okazy posiadają wartość naukową.

Do żmudnej pracy zbierania zabytków nie wystarczają siły jednostek i oto nasuwa się ważne zadanie dla Wołyńskiego T-wa Przyjaciół Nauk. Przez popularno-naukowe pogawędki winno ono trafić do szerokiego ogółu, wykształcić sobie rzesze współpracowników, zachęcać

ich, zainteresować, wyrobić poczucie umiłowanie rodzinnych stron. Dzięki tej ruchliwej robocie podniesie się poziom myślenia szerokich warstw, do solidarnej współpracy stanie całe społeczeństwo i niezadługo znikną utyskiwania na umyślne niszczenie zabytków przedhistorycznych, z którym spotykamy się jedynie tam, dokąd nie dotarło jeszcze pouczenie o wartości tych zabytków dla badań naukowych. W program zainteresowań naszych wciągnijmy przede wszystkim nauczycielstwo nasze, zawsze gotowe do współpracy na polu pracy oświatowej — zorganizujmy dla nich kursy z zakresu nauki prehistorii, a mały ten wysiłek opłaci się sowicie. Rozejdą się oni do wszystkich miast i wiosek, a z nimi to, co usłyszeli. Odnajdą się szybko zagubione, rozproszone, poniewierane niekiedy zabytki i przemówią do tych, którzy znaczenia ich dotąd nie znali, a nawet nie przeczuwali; groby, cmentarzyska zachęcą najszersze koła społeczeństwa do intensywnej pracy dla dobra nauki polskiej w imię samopoczucia i godności narodowej.

I jeszcze jedno znaczenie i zadanie mają muzea regionalne, których istnienie i rozwój zawsze mi leży na sercu. W nich zbiory stron rodzinnych, o ile składają się z naukowo zdobytego materiału, dają pogląd na rozwój kultury w danej okolicy, przez co spełniają rolę wstępnych klas w nauce prehistorii, skromną swą a jednak wartościową ilością zabytków zachęcają do studiów. Początkujący nie zgubi się w nich, a przez to nie zniechęci się do przedmiotu jak to się zdarzyć może w wielkich muzeach centralnych, skupiających wszystkie części i kultury całego kraju. Muzea regionalne powinny przedstawić życie człowieka danego odcinka, jego kulturę materialną i duchową, życie prywatne jednostki, jej zajęcia jak i życie zbiorowe. Taką idealną placówką poglądową dla województwa wołyńskiego, stać się winno i staje się Muzeum Wołyńskie.*) Zebrany w nim materiał należy posegregować, oznaczyć jego chronologię, zaopatrzyć go w mapy, objaśnienia, tablice, by służyć mógł ogółowi a przede wszystkim nauce. Dajmy mu przewodnika do ręki, a jeżeli to narazie nie da się uskutecznić, zbierzmy grono chętnych w oprowadzaniu po zbiorach, udostępnijmy zwiedzanie zbiorów szerokim kołom zawodowo pracującym w godzinach dla nich wolnych, możliwie wieczornych chociaż raz w tygodniu.

Najidealniejszym sposobem dostarczania muzeum materiału naukowego są systematyczne badania, przeprowadzane przez fachowców. Powinien nimi kierować z góry obmyślany plan. Pominąwszy bowiem obowiązek ratowania zagrożonych w danym momencie, przypadkowych znalezisk, należy dążyć do przeprowadzania takich badań, które narazie potrzebne są do skompletowania obrazu kultur dotąd nieznanych, względnie do pogłębiania wiadomości o prehistorii pewnych okolic. Prace takie wymagają sumienności, dużo czasu i pieniędzy. Pośpiech tu nie jest wskazany, raz zniszczony obraz już odrestaurowanym być nie może. Jeżeli nie rozporządzamy ani czasem ani pieniądzmi, ani odpowiednimi narzędziami do pracy, to zostawmy ją przyszłym pokoleniom, jednakże to co robimy niech cechują wymagania najnowszych metod naukowych. Przyszłość na naszych pracach budować będzie dalej, pozostawmy jej materiał do własnych obserwacyj i do kontroli naszych wyników pracy. Prace wykopaliskowe powinny być przeprowadzane z wielką ostrożnością. Zależy bowiem na stwierdzeniu, o ile chodzi o groby wzgl. wygląd osad, jaki był pierwotny układ kamieni, naczyń, dlatego badaniom naukowym towarzyszyć musi jaknajstaranniejszy protokół badań, dalej pomiary, opis miejsca i warunków znalezienia, zdjęcie kartograficzne, rysunek, a najlepiej uwiecznienie na płycie fotograficznej. Zależy bowiem na tym, by sobie i dla innych utrwalić najdokładniejszy obraz tego, co się miało szczęście zobaczyć i zaobserwować.

Dla naukowca konieczna jest stała współ-

*) Podane poniżej dezyderaty realizuje konsekwentnie, w miarę możliwości, Wołyńskie T-wo Przyjaciół Nauk.

Gobelinek w Dederkałach Wielkich

W bieżącym roku uznany został za zabytek m. in. gobelinek, znajdujący się w kościele w Dederkałach Wielkich (pow krzemieniecki). Kompozycja oraz subtelny koloryt i rysunek zbliżają go do t. zw kwiatowych gobelinów z I-ej połowy XVIII-go wieku, znanych z większych zbiorów publicznych i prywatnych Na Wołyniu należy obecnie do bardzo rzadkich. Wymiary jego wynoszą mniej więcej 2, 5x1,5 mtr.

Z. Rewski.



praca z czynnikami kierującymi pracami w terenie, czy to budowa nowych kolei, dróg, mostów i t. d. Zgromadzony cały sztab młodych adeptów nauki prehistorii stale obserwuje wykonywanie podobnych prac, czego wynikiem były już liczne, cenne wykopaliska. Do badań wybrać należy nasamprzód miejsca najbardziej zagrożone; innym gwarantuje ochronę ustawa o ochronie zabytków przedhistorycznych z dn. 6-go marca 1928 r. Przez ustawę tą dokonano ważnego kroku naprzód, tym ważniejszego, gdy do wspólnej pracy stają czynniki urzędowe i instytucje naukowe.

Wyposażeni we wszystko, o czym wspomnieliśmy powyżej, śmiało pójść możemy naprzód z oczekiwaniem najlepszych wyników. Słowa powyższe niechaj wzbudzą u ogółu cześć dla zabytków przeszłości i jej twórców, którzy tu żyli, tu działali i pracą swą, tak jak i my to uczynić pragniemy, przysłużyli się swym stronom rodzinnym i dopomogli im do sławy. Nie pozwólmy zniszczeć ani jednej najmniejszej skorupce prastarych naczyń glinianych, ani jednemu narzędziu krzemiennemu, brązowemu czy żelaznemu. Każde z nich jest jakby literą w alfabecie pisma, które pragniemy odcyfrować zanim się zatrą bezpowrotnie ślady pradziejów ziemi wołyńskiej, każde pomoże rozjaśnić kwestie dotąd czekające rozwiązania a ważne, bo i ten odcinek Rzeczypospolitej naszej w nauce prehistorii Polski przez swój rodzimy materiał może rozszerzyć pogląd na rozwój kultury ogólnej, nie tylko polskiej lecz i kultury całej Europy.

Tadeusz Gumiński (Łuck)

Stacja turystyczna Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego nad Świtiazią

Niewyzyskane dotąd walory turystyczne grupy jezior lubomelskich, a zwłaszcza największego z nich Świtiazi, od dawna były przedmiotem uwagi władz Okręgu Wołyńskiego i Oddziała Łuckiego P. T. K.[1]). W wyniku tych zainteresowań zakupiono w końcu r. ub. znaczne tereny na zachodnim brzegu jez. Świtiaź[2]). Uzyskano w ten sposób możliwość trwałego zagospodarowania w przyszłości obszarów, które w ręku dotychczasowych posiadaczy były nieużytkiem.

Nabytek terenowy po stronie jeziora nie posiadającej dogodnych warunków komunikacyjnych nie wyczerpywał jednak zagadnienia. O wiele ważniejsze znaczenie posiadała kwestia usadowienia się na wschodnim brzegu od strony Szacka, który pod wieloma względami daje większe szanse. Podejmowanie przez P. T. K. większych inwestycyj na tym terenie utrudnia jednak cały szereg kwestii dotąd nierozstrzygniętych. Część z nich znajduje się już na drodze do rozwiązania. Przed powzięciem wszakże ostatecznej decyzji Zarząd Oddz. Łuckiego, realizujący w tym wypadku zamierzenie Okręgu, postanowił tytułem próby uruchomić w r. b. stację turystyczną na wschodnim brzegu Świtiazi.

W ten sposób, przed postawieniem na porządku dziennym sprawy budowy stałego schroniska, chciano zgromadzić pewien materiał orientacyjny, substrat do dalszych planów. Zaznaczyć należy, że nad Świtiazią do r. b. nie było żadnych urządzeń turystycznych; nikt nie notował rozmiarów ruchu przyjezdnych, ani interesował się ich losem chyba, że był do tego przez nich wezwany. Turysta przybywający nad jezioro korzystał z gościny w wiejskiej chałupie, albo lokował się pod własnym namiotem.

Gorzej jeszcze wyglądała aprowizacja. Regularne posiłki można było otrzymać tylko na zamówienie u osób prywatnych w odległym o 2 km. blisko od jeziora Szacku. Sytuacji nie rozwiązywało szkolne schronisko wycieczkowe w tej miejscowości, przeznaczone z natury rzeczy dla wyraźnie określonej kategorii turystów.

Rezultat tego wszystkiego był taki, że poza obozami harcerskimi, samodzielnymi w zakresie zakwaterowania i zaprowiantawonia, przyjezdni ograniczali swój pobyt nad Świtiazią do kilku godzin.

W opisanych okolicznościach i z wyżej wyłuszczonych względów przyszło do uruchomienia w okresie od 15 lipca do 28 sierpnia r. b. stacji turystycznej Oddz. Łuckiego P. T. K. nad jeziorem.

Przede wszystkim dla pomieszczenia przyjezdnych zakupiono kosztem ok. 1300 zł. dwa składane domki campingowe z dykty, na 25 łóżek. Na umeblowanie złożyły się drewniane tapczany, stoły, ławki. Pościel, bieliznę, częściowo nabyto z własnych funduszów, resztę wypożyczono. W ten sposób urządzone domki ustawiono na działce jednego z członków Zarządu Okręgu Woł. wśród młodego lasu sosnowego, w odległości kilkudziesięciu metrów od wody, na piaszczystym podłożu. Z okien otwierał się piękny widok na jezioro i położoną pośrodku wyspę.

[1]) Patrz art. B. Głodta: Z Pojezierza Wołyńskiego, Ziemia Wołyńska Nr. 6—7 1938 r.

[2]) Tereny nad Świtiazią. Ziemia Wołyńska Nr. 1 z tegoż roku.

Dojazd do domków był nader wygodny drogą o twardej nawierzchni (glinowanej), długości ok. 1,5 km. od szosy Luboml—Szack—Włodawa (Brześć n/Bugiem). Przejazd samochodem nie nastręczał żadnych trudności. Orientację ułatwiały specjalnie ustawione drogowskazy.

Zagadnienie aprowizacji rozwiązano w sposób prosty. Na okres funkcjonowania stacji wynajęto izbę z kuchnią w jednej z najbliższych od domków chałup. Prowadzenie gospodarstwa na własny rachunek objęła b. kierowniczka jednej z burs szkolnych w Łucku, przy czym P. T. K. udzieliło jej jedynie skromnego subsydium. Naczynia kuchenne i stołowe wypożyczono. Posiłki były tanie, smaczne i obfite. Koszt wyżywienia dziennie wynosił 2 zł. 50 gr. Zrobiło to dobrą reklamę stacji. W rezultacie z kuchni korzystali nietylko turyści, którzy zatrzymali się na nocleg, ale i wiele osób przybywających w dni świąteczne na kilkugodzinny pobyt.

Na miejscu również można było nabywać wydawnictwa turystyczne dotyczące Wołynia i Świtiazi oraz widokówki. Rezultat sprzedaży był zupełnie zadawalający. Widokówki pieczętowano napisem: Schronisko Oddz. Łuckiego P. T. K. nad Świtiazią. W liczbie kilkuset poszły one w świat, doskonale spełniając w ten sposób swoją rolę propagandową.

Sprzętu żeglarskiego i wioślarskiego nie udało się, niestety, zdobyć, co w pewnym stopniu osłabiało atrakcyjność pobytu nad jeziorem.

W ciągu sześciotygodniowego okresu funkcjonowania stacji z noclegów korzystało 114 osób, którym udzielono ich 178. Maksymalny okres pobytu wyniósł 11 dni. Przez taki czas właśnie przebywały dwie osoby. Faktyczna liczba turystów jaka się przewinęła przez stację, była przynajmniej dwukrotnie większa od liczby podanej, ale statystyki tego rodzaju nie prowadzono.

Opłaty za nocleg z pościelą były skalkulowane na poziomie cen w szkolnych schroniskach.

Ciekawie wyglądają grupy turystów według dzielnic:

Warszawa . .	16 osób
woj. wschodnie .	66 „
„ centralne .	32 „
Razem	114 osób.

Turystów z województw zachodnich i południowych nie notowano wcale. Zjawisko to tłumaczy się brakiem propagandy na tym terenie. Było jednak stamtąd kilka zapytań o warunki pobytu. Dodać jeszcze należy, że z ogólnej liczby 114 osób z Wołynia pochodziła niemal połowa, t. j. 53 osoby.

Z kolei warto zwrócić uwagę na pochodzenie turystów, a więc: Luboml 36 osób, Warszawa 16, Łuck 15, Lublin 9, Biała Podlaska 5, Łuków 5, Brześć n/Bugiem 5, Wilno i Włodawa po 3, Chełm 2 i zróżnych mniejszych miejscowości 15 osób.



Jezioro Świtiaź. Fot. B. Glodt.

W świetle tych liczb potwierdzają się przewidywania co do ośrodków, z których Świtiaź spodziewać się może ruchu turystycznego. Będą to więc Warszawa, woj. wołyńskie i lubelskie.

Oceniając statystykę frekwencji trzeba mieć jedno na uwadze. Oddział Łucki celowo nie poprzedził swej imprezy żadną większą reklamą. Trudno bowiem za taką uznać rozesłanie kilkudziesięciu afiszy o treści informacyjnej na teren Wołynia i Lubelszczyzny. Chciano przede wszystkim wybadać stopień natężenia istniejącego już zainteresowania Świtiazią. Warunki bytowania w domkach campingowych były prymitywne; miało to swój urok dla ludzi miasta, ale mogło zniechęcić wielu szukających wygód, a zwabionych huczną propagandą.

Interesującą jest reakcja przebywających po raz pierwszy nad Świtiazią. Otóż znakomita większość obiecywała sobie powtórny przyjazd na czas dłuższy w roku przyszłym. Wiele osób w lot orientowało się co do kariery turystycznej Świtiazi w przyszłości. Byli i reflektanci na kupno działek budowlanych. Podobno doszło nawet do tranzakcji.

W świetle powyższych danych nowy eksperyment tegoroczny Oddz. Łuckiego uznać można za celowy. Dał on wiele materiału do wniosków na przyszłość. Jakikolwiek będzie dalszy rozwój poczynań turystycznych na Świtiazią, skromny początek już jest. Na wszelki wypadek domki campingowe złożono na przechowanie w Szacku i w najgorszym razie w roku przyszłym znów zaczną one pełnić swoją służbę.

Krajoznawca odczuwa piękno przyrody i zabytków sztuki, otacza je troskliwą opieką.

Zbigniew Rewski (Łuck)

Z materiałów konserwatorskich

I. »Tu kwitów in nro 36 podartych na nic nie zdatnych«.

Tak głosi zdanie wypisane spłowiałym atramentem zapewne przed z górą 100 laty, umieszczone na odwrocie jednego z kilkudziesięciu kwitów rzemieślniczych za otrzymane płace przy budowie klasztoru o. o. franciszkanów w Szumsku, w pow. krzemienieckim. Powyższe zdanie może być wzięte za smutne motto złego na ogół traktowania zapisek archiwalnych i rachunków, dotyczących powstawania nawet poważniejszych budowli. Wraz z ukończeniem budowy kończyła się ich aktualna wartość. Stąd często odczuwa się przy badaniach brak tego rodzaju materiałów.

Tym razem dzięki zapewne szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, a raczej może przeoczeniu opiekunów archiwum rodu Jeło-Malińskich, fundatorów wspomnianego kościoła w Szumsku, kwity te zachowały się i to w znacznie większej liczbie, gdyż 52, co znów świadczyłoby o braku porządku w tym archiwum. Archiwum to jest obecnie w posiadaniu Biblioteki Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łucku i dostało się tu z Nowomalina za pośrednictwem muzeum w Ostrogu, gdzie długie lata leżało bezużytecznie. Właśnie w czasie porządkowania i katalogowania tego archiwum w Łucku odnalazły się owe kwity z lat 1721, 1724, 1725, 1726 i 1727, przy tym 10 kwitów nie posiada w ogóle daty.

Skromne te pokwitowania i sprawozdania z użycia na budowę stosunkowo drobnych kwot, udzielanych przez fundatora, wysyłane były kolejno przez przeora i dwu gwardianów konwentu oo. franciszkanów w Szumsku do kasy dworu fundatora Stanisława Jeło-Malińskiego, natenczas podczaszego halickiego. Stanowią one ciekawe źródło historyczne, które informuje zarówno o ówczesnych stosunkach gospodarczych, jak i budowlanych na wołyńskiej prowincji. Ciekawie zaznacza się na tych kwitkach fakt, iż rachunkowość gospodarcza dworu znajdowała się w rękach żydowskich. Każdy z tych kwitów nosi kontrasygnatę wypłaty, wypisaną po hebrajsku[1]). Zapewne jeden i ten sam kasjer, podpisujący kwit, występuje raz jeden w tekście kwitu z r. 1727 pod imieniem — *Zyskiel.*

Kwity te pisane są na małych skrawkach papieru, pochodzącego w kilku przypadkach z kopert z adresami, ostatnia ta okoliczność pozwoliła ustalić nazwisko jednego z gwardianów. Pokwitowania wystawili: w roku 1721 „X. Marcyan Prezydent Szumski Franciszkański" w latach 1724—1726 „X. Gwardyan Szumski"— Tasznikiewicz, vel Taśnikiewicz vel Tasiutkiewicz. Na kwicie z r. 1727 występuje inny już gwardian, którego niezbyt czytelny podpis ustalamy, jako „Józefat Trześniowski". Ponadto na jednym z niedatowanych kwitów, który sądząc z zaawansowania robót może pochodzić z czasów nieco późniejszych, występuje tu bez zaznaczenia tytułu „W. Commisanus".

Archiwalia te, jakkolwiek nie obejmują całego okresu trwania budowy, lecz raczej jej początek, pozwalają na odtworzenie organizacji i toku prac.



Szumsk. Kartusz z herbem Jeło Malińskich.
Fot. W. Danilewicz.

W r. 1721 przygotowywano kamień do budowy: w czerwcu występuje dwukrotnie kamieniarz Jędrzej Jarosowicz. W tymże już roku prowadzi się bliżej nieokreślone roboty murarskie; spotykamy tu majstra murarskiego Wojciecha Zezlińskiego, którego pracę określi dokładniej jeden z kwitów z r. 1726. Po r. 1721 następuje trzechletnia przerwa w datach kwitów, a być może i w budowie, gdyż w r. 1724 nadal trwają roboty przygotowawcze do budowy. W roku tym gromadzi się głównie cegłę; spotykamy strycharza Bazylego, który wypalił 4 piece cegły.

W r. 1725 następuje zmiana strycharza, gdyż w połowie roku zamiast Bazylego zjawia się strycharz Bartłomiej Jaroszewicz. Ponadto w tymże roku występuje tracz Petro Demenczuk.

W r. 1726 strycharz Bartłomiej nadal wypala cegłę. W roku tym przeciera się znacznie więcej materiału drzewnego niż w poprzednim. 17.IV. tegoż roku występuje powtórne „Wojciech Zezliński Mularz ad Rationem kontraktu na

[1]) Odczytanie tych napisów zawdzięczam życzliwej ...cy rabina Soroczkina w Łucku.

Fabrykę Kościoła w Szumsku mającego się fundować z rozkazu Wgo Imci Dobrodzieja na zadatek Czeladzi y Pomocnikow bierze zł. 15. (—) X. Gward. Szumski m. p.". Dwa kwity z 21 i 24. VII tegoż roku za roboty murarskie zdają się ustalać rozpoczęcie na dobre robót przy budowie kościoła oo. franciszkanów w Szumsku.

Jedyny kwit z r. 1727 dotyczy znów przygotowywania kamienia i brzmi jak następuje: „Z woli y rozkazu Wielmożnego Imci Pana Fundatora y Dobrodzieja Naszego daie Zyskiel Stefanowi Siewierskiemu od łamania kamienia na fabrykę Szumską złotych dziesięć. Na co się podpisuję w Szumsku Dnia 3 Maia Roku 1727 (—) X. Józefat Trześniowski Gwardian Szumski.

Kwity nie datowane, dotyczą przeważnie robót ciesielskich, ślusarskich, murarskich, oraz jeden kwit „Od sadzenia Posadzki Strycharczykom", co wskazywałoby na kończenie robót w czasie bliżej nieokreślonym, który zamyka data powięcenia kościoła w r. 1741[1]).

Rachunki te prostują dotychczas spotykaną w literaturze i ustalają dokładniej właściwą chronologię powstania kościoła oo. franciszkanów w Szumsku; mianowicie przesuwają dotychczasową datę 1715 r.[2]) którą należy uważać jedynie za datę powzięcia decyzji samej fundacji, na 3-ci a być może i 4-ty dziesiątek lat XVIII-go wieku.

Istniejący dziś jako cerkiew, dawny kościół pofranciszkański należy na Wołyniu do skromniejszych zabytków architektury barokowej, typu franciszkańskiego. Ciekawiej przedstawia się oddzielnie stojąca dzwonnica o delikatnie profilowanym rozczłonkowaniu architektonicznym najpewniej z II-ej połowy XVIII-go wieku.

Jedyną artystyczną dekoracją fasady kościoła stanowi marmurowy kartusz z wyciętym herbem Jeło-Malińskich „Piatyroh" który nareszcie w b. r. po długoletniej poniewierce powrócił na żądanie konserwatora na dawne miejsce nad głównym portalem.

II. Materiały do ikonografii dawnego Wołynia

Zbiory ikonograficzne ułatwiają poznanie dziejów kultury danego regionu w sposób nieraz dokładniejszy od pamiętników lub opisów historycznych.

Systematyczna obserwacja bibliograficzno-bibliofilska mniej znanych lub nie wyzyskanych dotąd materiałów ikonograficznych, dotyczących Wołynia i jego zabytków, doprowadza do wzbogacenia naszej wiedzy w tym zakresie.

Po widokach z XVIII-go wieku Wojniakowskiego[3]) oraz obrazach, rycinach i rysunkach przedstawiających widok Łucka z połowy XVIII-go wieku lub przedstawieniach poszczególnych budowli (klasztor OO. Bernardynów w Łucku, widok zamku w Ostrogu rysowany w r. 1799 przez Raesslera, obraz oblężenia Poczajowa w r. 1675 i rycina, przedstawiająca Poczajów w dniu koronacji obrazu Matki Boskiej), przychodzi kolej na omówienie mniej znanych widoków Wołynia z XIX-go wieku. Chodzi tu o litografie Pillera z r. 1824 według obrazów lwowskiego malarza Antoniego Langego. Są tam widoki zamków w Starym Oleksińcu, Białokrynicy i Białozórce w pow. krzemienieckim, w Ostrogu, pałaców—w Równem, Niemowiczach w pow. sarneńskim, (ten ostatni nie istniejący od r. 1926 pałac klasycystyczny) i w Krzywinie, już poza granicami obecnej Polski, litografie *Albumu* Peyera, rysunki J. Kraszewskiego oraz Jana Konopackiego[4])

I. W antykwariacie polskim p. f. »Lamus Heraldyczny» w Warszawie udało mi się nabyć do zbiorów Wołyńskiego Muzeum w Łucku 8 litografii w/g rysunków wspomnianego malarza wiedeńskiego Peyera. Resztę *Albumu Widoków Wołynia* dopełniono w formie fotografii z egzemplarza ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie, liczącego 30 litografii.

Datę ich powstania możemy określić w pewnym przybliżeniu, oto Henryk Peyer był malarzem krajobrazów w Wiedniu w latach 1844—1854 (Thieme u. Becker, *Künstlerlexikon). Zao*patrzenie litografii w nazwiska właścicieli obiektów umożliwia stwierdzenie, iż pobyt Peyera na Wołyniu przypadł w niedługim czasie po roku 1860.

Album widoków Wołynia odbity bez zaznaczenia roku wydania, jak również bez podania numeracji zamierzonego podziału na »poszyty», który wbrew herbom powiatów na okładce — symbolom całego Wołynia—objął jedynie drobną część tego terenu, robi wrażenie wydawnictwa nie ukończonego z nieznanych powodów. Możliwe, iż Peyer zrobił znacznie więcej rysunków na Wołyniu, które nie były litografowane. Album ten nie był zbyt popularny, jako być może wydany w niewielkiej ilości egzem-

[1]) **Czyżewski Fl. ks.,** Kościoły łacińskie i unickie zabrane na cerkwie prawosławne w diecezji łuckiej. Łuck, 1933.

[2]) **W. Danilewicz,** kościoły rz.-katol. w Szumsku. Życie Krzemienieckie Nr 16/17 z r. 1938; tamże podana starsza literatura.

[3]) Z. Rewski, *Pobyt Wojniakowskiego na Wołyniu w r. 1797 i 1798, »Znicz«, r. 1936 Nr 12.*

[4]) Omówiony tu materiał daleki jest od wyczerpania. I tak np. w zbiorach hr. Tarnowskich w Suchej znajduje się b. ciekawy rysunek zamku w Korcu przed pożarem, znów w zbiorach hr. Tarnowskich w Dzikowie znajduje się cenny widok malowany ówczesnego ich pałacu w Horochowie. Również nie omawiam tu, zinwentaryzowanej w fotografiach przez D-ra Fr. Mączaka w muzeum krzemienieckim, interesującej ikonografii Krzemieńca z I-ej połowy XIX w., ze zbiorów Ossolineum we Lwowie.

plarzy i to za granicą. Nie wymieniają go bibliografie Estreichera i Finkla. Nie wiemy też w jakich warunkach nastąpił przyjazd Peyera na Wołyń, ani czyjej zawdzięczamy to inicjatywie. Ziemiański charakter tematów widoków mógłby wskazywać na sprowadzenie Peyera przez któregoś z możniejszych ziemian wołyńskich. Jakkolwiek równie dobrze artysta mógł przyjechać i sam, a ówczesny ogólny ziemiański charakter kultury Wołynia odbił się samo przez się w tematowości rysunków. Kontakty artystyczne Wołynia z Wiedniem, bezpośrednie i za pośrednictwem Lwowa, dadzą się już wcześniej stwierdzić, by wymienić wojewodę Ossolińskiego, który w 2-giej połowie XVIII-go wieku zamawia u wiedeńskiego malarza obraz do kościoła w Turzysku (pow. kowelski),[1]) lub pobyt na Wołyniu wspomnianego malarza, wiedeńczyka z pochodzenia, Antoniego Langego.

Trafny wybór tematów padł na budowle i widoki dość ciekawe, w znacznej części skądinąd nie znane.

Terenowo obejmują one głównie obecne powiaty: rówieński, krzemieniecki i dubieński oraz część Wołynia zakordonowego. Wśród widoków przeważają dwory, pałace i zamki

Równe ma do zawdzięczenia Peyerowi swój najstarszy widok, reprodukowany w numerze 5-tym *Ziemi Wołyńskiej*.

Do ciekawych nieistniejących już budowli należy widok, po pożarze w r. 1850, wspaniałego ongiś pałacu Walewskim w Tuczynie (pow. rówieński). Pałac ten wzniesiony w końcu XVIII-go w. w stylu klasycystycznym przez nieznanego dotąd architekta Merka[1]) bardzo przypomina zbliżonym układem brył klasycystyczne pałace Steckich w Kustyniu i Międzyrzecu Koreckim. Fakt ten stwarza zachęcający do rozwiązania problemat architektury klasycystycznej na Wołyniu. Dalej litografie Peyera przekazują nam podobizny nieistniejących pałaców w Bereżcach, w Boczanicy, w Płosce i in.

Całość albumu obejmuje następujące obiekty:

W powiecie rówieńskim:

1) »Równe J.O. Książęcia Kazimierza Lubomirskiego«. Ciekawy widok, świadczący, iż było to naówczas małe miasteczko. Wyróżniają się jedynie sylwety pałacu oraz jednego z nieistniejących kościołów unickich o dobrej architekturze barokowej z kopułą.

2) »Klewań — Zamek Książąt Czartoryskich«. Widok wzięty jest od strony młyna na Stuble, istniejącego w tym miejscu do dziś dnia.

3) »Korzec — ruiny zamku Książąt Koreckich«, widok ogólny od strony rzeczki.

4) »Tuczyn J. W. Cecylii Walewskiej« wspaniały pałac klasycystyczny przedstawiony tu



H. Peyer.

Pałac w Tuczynie.
Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie

jest bez dachu, oraz jak się zdaje bez frontowej środkowej kolumnady. Kolosalnych rozmiarów bazy kamiennych kolumn z tego chyba pałacu zachowały się w fundamentach cerkwi oraz synagogi w Tuczynie.

5) »Szpanów J.O. Księcia Karola Radziwiłła«. Piętrowy pałacyk z piętrową kolumnadą klasycystyczną, nad stawem, pośród parku; istnieje dotąd, lecz znajduje się w znacznie gorszym stanie.

6) »Szupków J.W. Tadeusza Dzierżbickiego«. Dworek w stylu romantyczno-gotyckim z I-ej połowy XIX-go w. Obecnie znajduje się tam szkoła rolnicza.

7) »Aresztów J. W. Adolfa Jełowickiego«. Stylowy pałacyk klasycystyczny z początku XIX-go w., wśród parku, zachował się w niezmienionym stanie.

8) »Hołownica J. W. Henryka Załęskiego«. Skromny dwór wśród parku; istnieje nadal w posiadaniu tej samej rodziny.

9) »Gródek J.W. Hrabiego Esterhazego«. Zachowany dotąd bez zmian pałacyk klasystyczny wśród parku; w głębi istniejąca barokowa cerkiow z nieprzerobioną jeszcze naówczas barokową kopułką latarni.

10) »Barmaki J.W. Władysława Załęskiego« Istniejący dotąd dworek empirowy, wśród romantycznej roślinności, należy obecnie do Pruszyńskich.

11) »Radochówka J. W. Janusza Nowowiejskiego«. Skromny dworek wśród drzew. Nie mam wiadomości o jego dalszych losach.

12) »Humienniki J. W. Mikołaja Nowowiejskiego«. Pałacyk klasycystyczny ze skrzydłami w półkole. Nie mam wiadomości o jego istnieniu.

13) »Zaborol J. W. Edwarda Cieciszowskiego«. Dwór romantyczno-gotycki wśród wspaniałego parku. Nie mam wiadomości o jego obecnym stanie.

Możliwe, iż chodzi tu o Zaborol koło Łucka, gdzie zachował się, wprawdzie w skażonej formie dwór, projektowany przez Ittara. Do woj-

---

[1]) *Turzysk, archiwum parafialne.*

[1]) A. Andrzejowski, *Ramoty Starego Detiuka o Wołyniu,* T. I. str. 141 i in.

ny europejskiej był tam wspaniały park Miklerowski.

W powiecie zdołbunowskim:

14) »Ostróg — ruiny zamku książąt Ostrogskich«. Widok wzięty od strony doliny rzecznej; ciekawy z tego względu, iż przekazuje wygląd dawnego kościoła, przed pożarem.

15) »Mizocz J. W. Józefa Karwickiego«. Klasycystyczny pałac wśród parku zachowany dotąd bez poważniejszych zmian.

16) »Boczanica J.W. Felixa Lenkiewicza«. Klasycystyczny pałacyk wśród parku, został rozebrany po pożarze przed 10 laty.

16) »Tajkury J.W. Hrabiny Ocktawij Ilińskiej«. Czworobok wysokich murów zamku, z okrągłą basztą narożną. Obecnie pozostały z zamku nieznaczne resztki.

18) »Urwenna J.W. Adolfa Omiecińskiego«. Klasycystyczny pałacyk od strony wspaniałego parku, założony w końcu XVIII-go w. przez Podhorodeckiego; zachował się dotąd bez poważniejszych zmian.

19) »Płoska J.O. Księcia Eustachego Czetwertyńskiego«. Skromny pałacyk z 1-ej połowy XIX-go w., nad stawem, wśród parku, został zrujnowany w czasie wojny europejskiej.

20) »Oktawin J.W. Hrabiny Oktawij Ilińskiej«, przemianowany tak w połowie XIX-go wieku od imienia właścicielki z dawnego Kopytkowa. Obecnie obowiązuje stara nazwa. Skromny dwór, o którego istnieniu nie mam wiadomości.

W powiecie dubieńskim:

21) »Satiejów J.W. Hrabiego Kazimierza Miączyńskiego«, obecnie Satyjów. Dwór klasycystyczny z portykiem o 6-ciu kolumnach, nad wodą wśród drzew. Są poszlaki, iż dwór ten już nie istnieje. We wsi zachowały się stare figury świętych Antoniego Padewskiego i Jana Nepomucena.

22) »Warkowicze J.W. Kazimierza Młodeckiego«. Pałacyk empirowy nad wodą, w parku. Z pałacu, skonfiskowanego po powstaniu 1863 r., zachowały się jedynie ruiny, świadczące dodatnio o jego pierwotnej formie artystycznej. Ruiny te zasługują na pomierzenie.

W powiecie krzemienieckim:

23) »Krzemieniec—Widok miasta i ruin zamku królowej Bony« dorzuca jeden obiekt więcej do dość bogatej z XIX-go w. ikonografii tego miasta.

24) »Podbereżce J.W. Hrabiego Marcina Tarnowskiego«. Obecnie Bereżce. Klasycystyczny pałac z portykiem 4 kolumnowym, wśród parku. Piękny ten pałac wystawiony w I-ej połowie XIX-go w. przez zasłużonego pułkownika kawalerii Marcina hr. Tarnowskiego według projektu, jak twierdzi tradycja, królewskiego architekta Kubickiego—został doszczętnie zbombardowany przez Rosjan w czasie wojny europejskiej. Z fundacji tegoż hr. Tarnowskiego pozostały w Bereżcach: klasycystyczna kaplica, ozdobiona wewnątrz płaskorzeźbionym fryzem, budynki dawnego ratusza (w stylu romantyczno-mauretańskim) i hali targowej. Ponadto jest tam ciekawy pomnik konny, częściowo zniszczony, z nieczytelnym już napisem.

25) »Wólka J. W. Juliana Bieńkowskiego«. Trudna do umiejscowienia wieś wobec tysiąca jej imienniczek. Skromny dworek w parku.

Z Wołynia zakordonowego:

26) »Mańków J.O. Księżnej Olgi Czetwertyńskiej«, w dawnym powiecie słuckim. Pałacyk z tarasem nad wodą; wysokość murów tarasu wygląda na formę obronności.

27) »Krzewin—niegdyś Książąt Jabłonowskich«. Skromny pałacyk wśród parku Miklerowskiego. Na wschód od Ostroga.

28) »Płużne J. O. Księcia Władysława Jabłonowskiego«. Na południe od Ostroga.

Skromny dworek z ogrodem. Dwór jak podaje *Słownik Geograficzny Król. Polskiego,* już nie istnieje od dawna.

29) »Sławuta J.O. Księcia Sanguszki«. Pałac późnobarokowy od strony dziedzińca.

30) »Zasław J. O. Książąt Sanguszków«. Wspaniały pałac późnobarokowy, od strony wody; z boku jakby fragment kaplicy, czy kościoła?

Rysunki Kraszewskiego.

Kraszewski uczył się, jak wiadomo, już w młodości malarstwa u Bonawentury Dąbrowskiego, a później rozwijał niezbyt duże w tym kierunku uzdolnienie—samouctwem.

W roku 1861 wydał w Warszawie *Album widoków rysunkowych przez J. I. Kraszewskiego.* Cz. I. Podlasie, 8 str. 6 rycin chromolit. Część rysunków posłużyła mu jako ilustracje do niektórych jego dzieł, jak np. do *„Wspomnień Wołynia, Polesia i Litwy"*. Paryż, 1860. Były to bezpretensjonalne kompozycje krajobrazowo-rodzajowe.

Znajdują one bezpośrednie nawiązanie do ciekawego artykułu Kraszewskiego pt. »Krajobrazy« [1]), z którego przytaczam fragment:

»A, coby to był za Album przepyszny, któryby połączył w sobie charakterystyczne widoki ogromnej przestrzeni kraju, tak dziwnie urozmaiconego, odrzuciwszy oklepane parki, pałace i budowy bez znaczenia, a ograniczający się kościółkami, chatami, figurami naddrożnymi, lepianką, dworkiem szlachcica, zagrodą wieśniaka, wiejskim cmentarzem, domkiem gospodarza, karczmą w lesie, młynem nad stawem, i tą nieskończoną ilością prawdziwie malowniczych zadań kraju naszego.

---

[1]) J. I. Kraszewski, *Gawędy o literaturze i sztuce. Lwów, 1857 r.*



J. I. Kraszewski

Dawny ratusz w Ołyce

Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie

Step z mogiłą ukraiński, chata strzelca w puszczy Białowieskiej, poleskie sioło, wołyńska na górze lepianka, stawy podolskie, brzegi Wisły, Bugu, Narwi, Styru, Horynia, Bohu, Niemna, Wilii, Wilejki, Dźwiny, Dniestru i Dniepru! Każdy inny a wszystko piękne!

Wydanie takiego Albumu byłoby istotną zasługą i stokroć by miało więcej znaczenia, niż nieustanne powtarzanie Janowca, Pieskowej skały, Czorsztyna, Łazienek, lub kościołów z XVII i XVIII w. i pospolitych i nie pięknych pałaców bez architektury a z pretensją, ruin których już nauczyliśmy się na pamięć, parków od których lasy sto razy są piękniejsze. Ale któż będzie miał odwagę wziąć kij i torbę, tekę i ołówek i pójść z nimi a z książką szukać natchnienia u strzech słomianych, w polach pustych, pod omszonymi krzyżami? Zazdroszczę młodości i swobodzie człowieka, który się tego podjąć może; zazdroszczę mu wrażeń jakich dozna i dzieła, które stworzyć może. Pomimo tylu prób, kraj nasz pozostał *terra ignota*, nikt go jeszcze z duszą nie dotknął i nie pojął jak potrzeba«.

Literackie ujęcie wędrówek Kraszewskiego po Wołyniu odnajdujemy również w jego *Wieczorach Wołyńskich*, Lwów 1859.

Po zbiorach publicznych[1]) zachowało się sporo rysunków Kraszewskiego, a nawet obraz olejny, które przedstawiają wzięte oddzielnie widoki budowli, bez silenia się na artystyczną kompozycję. Najrzadsze są widoki całych miast (Łuck). Uważać je można za ówczesną próbę Kraszewskiego sporządzenia rysunków inwentaryzacyjno-dokumentalnych. W tym samym czasie, w piątym dziesiątku ubiegłego wieku wykonywał na większą skalę tego rodzaju pracę w Królestwie Polskim—Kazimierz Stronczyński.

Porównanie rysunków Kraszewskiego z istniejącymi do dziś obiektami poucza, iż dużo im brakuje do ścisłości. Tym niemniej znaczna ich część oddaje właściwy charakter architektury danego obiektu.

Szczególnie liczne są tu widoki zamku Lubarta w Łucku, w tym jeden obraz olejny. Przekazują one wygląd attyk na wieżach oraz wybrzuszenia klatki schodowej w wieży wjazdowej. Widocznie Kraszewski bywał dość częstym gościem w Łucku, przyjeżdżając z pobliskiej swej siedziby w Gródku. Poza tym są tam fragmenty i ogólne widoki zamków w Korcu, Ostrogu, Dubnie, Ołyce, Czartorysku, bram miejskich w Ostrrogu i in. Do szczególnie cennych, ze względu na ciekawą attykową architekturę nie istniejącej obecnie budowli, należą 2 rysunki ratusza w Ołyce.

IV. Rysunki Jana Konopackiego (1854-1894)

Album pamiątkowy, ofiarowany przez. m. Łuck Kraszewskiemu w dniu jego jubileuszu w r. 1879, a przechowywany w Poznaniu, zdobi dziesięć rysunków sławnego naówczas malarza, królewiaka z pochodzenia, wykształconego w Petersburgu i Paryżu—Jana Konopackiego. Odznaczają się one wdziękiem a zarazem pedanterią. Oddają subtelnie nastrój i życie dokoła danej budowli. Większość tych rysunków była reprodukowana w twardym i nie dokładnym graficznym przerysie w *Książce jubileuszowej dla uczczenia 50-letniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego*, W-wa 1879. Obecnie Wołyński Okręg P. T. K. uzyskał na wniosek piszącego dobre fotografie prac Konopackiego.

Przedstawiają one co następuje:

1) ogólny widok Łucka, wzięty z najkorzystniejszej dlań strony—od Krasnego,

2) zamek Lubarta od strony placu katedralnego,

3) fasada łuckiej katedry, nie oszpecona jeszcze wówczas brzydkim ogrodzeniem żelaznym,

4) ruiny kościoła i klasztoru oo. dominikanów w Łucku,

5) ruina prezbiterium kościoła oo. bazylianów w Łucku,

6) synagoga w Łucku.

Wreszcie widoki 4 ch dworów (3 z powiatu łuckiego i 1 z sarnieńskiego) związanych z zamieszkiwaniem w nich Kraszewskiego: Omelno, Gródek, Hubin i Horodziec. Z ostatnich tych budowli zachował się bez większych zmian jedynie dworek w Gródku. W Horodźcu pozostało skrzydło pałacyku i park.

Dopiero w tym miejscu zamykają ikonografię Wołynia XIX-go wieku, popularnie znane, liczne z Wołynia litografie Ordy, których wartość artystyczna i dokumentalna jest bardzo nierówna; odegrały one jednak dużą rolę propagandowo-patriotyczną, unaoczniając kulturalne bogactwa dawnej Polski. Kto wie, czy nie przyczyniły się one do rozwoju u nas idei krajoznawstwa?

[1]) Biblioteka Narodowa w Warszawie; Poznańskie T-wo Przyjaciół Nauk w Poznaniu por. G. Popowska W pokoju J S. Kraszewskiego, »Tęcza«, Nr 12/1937.

MŁODY KRAJOZNAWCA
DZIAŁ KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY SZKOLNEJ
pod redakcją prof. BOLESŁAWA GLODTA

Aleksander Michajlik (Kiwerce)

Zwyczaje oraz pieśni zaręczynowe i weselne wsi Szack

Przebywając przez cztery tygodnie nad jeziorem Świtiaż w schronisku turystycznym łuckiego oddziału P. T. K. poświęcałem wolny czas poznawaniu z punktu widzenia etnografii okolicznych wsi, a przede wszystkim wsi Szacka.

Szack leży w powiecie lubomelskim przy szosie Luboml—Włodawa w odległości 2,5 km od największego jeziora pojezierza wołyńskiego Świtiazi. Wieś badana rozciąga się z południa na północny-wschód na przestrzeni około 3 km.

Komasacja przeprowadzona tu przed 6-ciu laty, rozrzuciła mieszkańców na „chutory", dochodzące aż do jeziora Świtiaź i Sominiec.

Grupy chutorów po 3—4 zostały dla orientacji ponazywane przez ludzi tam mieszkających.

Materiały zbierałem przeważnie na chutorach najbliżej położonych jeziora Świtiaź, a mianowicie zw.: Worodków i Hrada.

Zbadałem następujące zagadnienia: zwyczaje zaręczynowe i weselne, obrzędy dożynkowe, strój kobiecy i męski, wygląd zagrody, mieszkania i sprzętów używanych przez wieśniaków, oraz zapisałem około 120 pieśni i krótkich przyśpiewek weselnych „do skoku".

Jednymi z najciekawszych wiejskich uroczystości są zaręczyny i wesele, toteż w niniejszym artykule postaram się je przedstawić.

Zaręczyny

Zazwyczaj uroczystości zaręczynowe trwają przez dwa dni. Pierwszy dzień u narzeczonej, drugi zaś u narzeczonego. Narzeczony *(mołodyj)* z rodzicami, krewnymi i znajomymi udaje się do narzeczonej *(mołodyci)*. Przynosi on dla swej przyszłej żony w upominku przysłowiowych „pięć rubli" w postaci kilku złotych, zależnie zresztą od stanu swej zamożności. Matka młodego ofiarowuje narzeczonej syna w podarku jakąś chustkę kolorową, kupioną gdzieś na jarmarku, bluzę *(kochtu)* lub kawałek płótna (najczęściej na spódnicę), a ojciec młodego również daje narzeczonej syna pieniędze.

Narzeczona nie zostaje dłużna; swemu wybrańcowi i jego ojcu daje pięknie wyszyte koszule, a czyż można się dziwić, że dla swego miłego wybierze najładniejszą?

Spośród krewnych i znajomych wybierani są drużkowie i *zakistnyci*, których liczba bywa rozmaita.

I jedni i drudzy mają za zadanie śpiewać i zabawiać towarzystwo.

Po wymianie podarków następuje przyjęcie, suto zakrapiane wódką, bez której nie może się odbyć żadna uroczystość.

Gdy biesiadnicy sobie podpiją, zaczynają się tańce i śpiewy.



J. Konopacki

Zamek Lubarta w Łucku

Ze zbiorów T-wa Przyj. Nauk w Poznaniu, fot. K. Alkiewicz.

Piosenki śpiewane na zaręczynach

1. Oj, ścieło kałynojku,
Oj, wże naszu Wasieczku zapyto
Zapywały susidojky i wsej rid
A jeji tatojko nawperid.

2. Zaspiwajmo mołodyci
Siakeji, takeji, —
Oj, szob ludy ne skazały
Szo my wsi jidneji.

3. Czy dobre buło, mij tatojku,
Sołodkyj miodok pyty,
Chajno wyjdesz w czyste połe
Huste żyto żaty
Jak woźmesz postoj
Nema koho wstanowyty
Serpoczok z ruczok
Nema komu żyta żaty
Serpoczok z ruczok.

Wesele

Dawniej zaczynano weselne obrzędy o wschodzie słońca; dziś ściśle oznaczonej pory nie ma, toteż czasami idzie się do ślubu nawet po zachodzie słońca.

Pierwszy dzień wesela odbywa się u panny młodej.

Ta przed przybyciem pana młodego ubiera się w weselne szaty przy pomocy matki, sióstr lub koleżanek. Dawniej młoda nakładała piękny strój z samodziałowego płótna, zdobiony haftami zawlekanymi i krzyżykowymi, a głowę przybierała wianuszkiem z barwinku i tak szła „*harna mołodycia*" do ślubu. Obecnie zaś welon i biała suknia, częstokroć z tandetnych, perkalowych materiałów cieszą się ogromną wziętością u kandydatek do ołtarza.

Pan młody, przywdziawszy czarne ubranie, udaje się do narzeczonej wraz z gronem rodziny, krewnych i dobrych znajomych. Ci ostatni stanowią zazwyczaj drużków i bojarów. Przyszedłszy do celu, stają wszyscy na podwórku przed domem młodej i śpiewając dają znać o swej obecności. Wówczas wychodzi matka panny młodej i zaprasza przybyłych do środka. Tu witają się wszyscy z narzeczoną i składają jej ślubne podarki, najczęściej w postaci pieniędzy. Następnie, nie siadając do stołu, piją goście trochę „horyłki", czasem coś zjedzą i jadą do cerkwi „do popa".

Po wzięciu ślubu wracają z cerkwi do domu panny młodej.

Tu po przyjęciu zaczyna się weselisko z muzyką, śpiewami i tańcami. Jedni bawią się, drudzy piją wódkę i tak na przemian. A ludzie starzy, którzy się już bawić narówni z młodymi nie mogą, siadają gdzieś w rogu izby pod ścianami i przyglądając się zabawom, gwarzą o tym i owym. Poprzez gwar hałaśliwych głosów wybija się głos pierwszej drużki, która często ochrypnie od głośnego śpiewania.

Między bawiącymi uwija się *choronży* z *chorongą* (kijem, zakończonym czterema rogami, ubranym kolorowymi wstążkami i kolorową bibułką). *Choronży* rozdaje wszystkim po kawałku upieczonego w przeddzień wesela *korowaja*. Teraz bywa często tak, że *korowaj* pieką żydzi z miasteczka na zamówienie.

Wesele trwa do późnej nocy, a na drugi dzień (co prawda nie zawsze) zbierają się wszyscy na poprawiny u pana młodego.

Tu też nie obywa się bez wódki, śpiewów i tańców.

Dawniej bywało tak, że ojciec narzeczonego dawał w tym dniu upominki wszystkim gościom, teraz już tego nie robią, a goście muszą się zadowolić przyjęciem i zabawą.

Pieśni weselne i przyśpiewki „do skoku" śpiewane na weselach:

Podczas jazdy do ślubu

1. Wyjdy popołku z rynu
Wynesy nam knyhu,
Czornoje pysaneczko
Wicznoje winczaneczko.

2. Zustriczaj nas Boże
Na perszim porozi,
Na perszim porozi
W dałekij dorozi
Moji myły worożenki
Ne perechod'te dorożeńki
Chaj perejde nas Hospod' Bih
A bat'ko nawperid.

3. Hladysia no, drużba,
Czy je w cerkwi służba,
Budemo konyki hnaty
Szob na służbu nastaty.

4. Pod cerkwu, pod hrudoczok
Pod carskij winoczok
Tam tobi ruczki zwiażut',
Szczyru prawdu skażut'
Biłoju chustoju
Z wirnoju drużynoju.

5. Pod cerkwoju chmara
Stoit' ditok para.
Oboje rowneseńki
Jak dity małeseńki.
Nema popa w doma
Pojichaw do Bulbowa
Kluczejku kupowaty
Dwoje ditok winuczaty.

Podczas powrotu od ślubu

6. Oj, wyjdy maty z komory
Pryjichało dwoje ditok z dorohy.
Odno twoje, druhe czużoje
Teper twoi oboje.

Matka panny młodej śpiewa:

8. Oj ja skaczu pidskakuju
Do samoho neba,
Taku meni Boh daw paru
Jakej meni treba.

7. Idyno, maty, podywyś,
Szo my tobi prywezły
Ne można z woza zsadyty
A do sini wprosyty.

9. Na peczi kołaczi
Na prypeczku kasza,
Dywytysia ludy
Wże Pryśka ne nasza.

10. Myłyj chytryj, myłyj chytryj
Ja chytrisza za joho
Win moju podrużku łubyt'
Ja towarysza joho.

11. Mamo czaju, mamo czaju
Szej do czaju mołoka
Ja sama tomu ne rada
Szo łubyła duraka.

12. Ty diwczyno harna, luba
Odwernysia od neluba
Budemo byty strylaty
Od zełenoho duba.

13. Oj, łetiła ptycia
Sered mora wpała,
Wże nema nebude
Koho ja kochała.

14. Oj, łetiła ptycia
Zołotyji krylcia,
Wże nema ne bude
Moho czornobrywcia.

15. Oj czyja to baba jide
W czerwonyj spidnyci,
Wyhladaje chłopciw
Jak żab u krynyci.

16. Ty wania, ty brodiaha
Bramu połamaw,
Kulco skinuw w wodu kinuw
Szej płatoczka rozorwaw,

17. Oj, pidu ja na naguru
Ne jednoho chłopcia zduru,
Oj czy zduru, czy ne zduru
Taki pidu na naguru.

18. Oj pidu ja do komory
Poszczytaju wsi zory.
Ty szczytaj ja ne budu
Koho lublu ne zabudu.

19. Konyky, konyky,
Do dyszla, do dyszla,
A szacki diwky
Jak czerwona wysznia.

20. Konyki, konyki,
Do woza, do woza,
A szacki chłopci
Jak czerwona roża.

21. Naweszała pociorok
Bo teper nedilka,
Mene chłopci lublat'
Bo chorosza diwka.

22. Wyszywała ja płatoczka
Na czotyry kanty,
Szob lubyły hajowyji
Szej policyjanty.

23. Ide doszcz, ide doszcz,
Na kaminiu słyżko
Znaj diwczyno dobre
Szczo kochannia błyźko.

24. Och, och, ne daj Boh
Takoho słuczaju,
Chodyt' miłyj do diwczyny
A ja zamiczaju.

25. Za horodom woda
Wypyły jindyki,
Wże mene mołodu
Wziały na azyky.

26. U horodi tyczka,
Za horodom tyczka,
Mene chłopci lublat,
Chocz ja ne wełyczka.

27. Oj, wczora horoch
I teper horoch
Pryjde miłyj, czorno-
brywyj
Pohoworymo w dwoch.

28. Ne sydy koło mene,
Bo spidnyciu pomnesz,
Bo ja widaju dobre tebe,
Szczo ty mene ne wiźmesz.

29. Ide doszcz, ide doszcz
Na biły berezky,
Czerez tajnuju lubow
Proływaju slizky.

30. Ide doszcz, ide doszcz
Na biłu berezu,
A ja swomu myłeńkomu
Komyri merezu.

31. Lize prus na stini
Piut' horyłku, dajte mni.
Na Boha wważajte
Chot' porcyjku dajte.

32. Karawuł, karawuł
De mij myłyj potonuw,
Ne w ricz ci ne w ozeri
Na dwori w kołodiazi.

33. Oj kume, kume
Dobra horiłka
Budemo pyty
do ponediłka.
Od ponediłka
Taj do utyrka,
Oj, kume, kume
Dobra horiłka.

34. Oj znaty, znaty,
Chto wże żonaty
Krutyt'sia wertyt'sia
Jak pes kudłaty.



Para nowożeńców ze wsi Tur
Fot. B. Glodt

35. Oj wmer mij Dawyd
Ne dywyłasia nawit.
Położyła u trunu,
A win kryczyt' tiutiunu.

36. Oj wyjdu ja na szosu
Czerewykom trachnu,
Chłopci łetiat' za mnoju
Bo ja medom pachnu.

37. Oj pidu ja na seło
Stanu na korobci,
Szob lubyły hajowyji
Mołodyji chłopci.

Pieśni dyktowała Wasylisa Ciewuch lat 13, wieś Szack, pow. lubomelski.

Aleksander Michajlik
Gimnazjum Państwowe
im. T. Kościuszki w Łucku
kl. IV B.

WŚRÓD KSIĄŻEK i CZASOPISM

Danilewiczowa Maria: Tymon Zaborowski. Życie i twórczość (1799—1828). Studia z zakresu historii literatury polskiej. Nr 10 Wydane z zasiłku Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Skład główny w Kasie im. Mianowskiego, Pałac Staszica. Warszawa MCXXXIII. 8⁰, str. VII + 267 + 4 plansze.

Wśród poetów naszych, którzy w pierwszej połowie XIX w. opiewali ukrainne kresy Rzeczypospolitej —obok Słowackiego, Malczewskiego, Goszczyńskiego, Zaleskiego i Gosławskiego — poczesne miejsce należy się niesłusznie zapomnianemu, wieszczowi Miodoboru, *Tymonowi Zaborowskiemu.* Losy tego bezsprzecznie utalentowanego poety w dotychczasowych badaniach literackich były dość nieszczególne i zastanawiające, podobnie zresztą jak koleje jego krótkiego choć wcale bujnego żywota.

Urodzony w Liczkowcach nad Zbruczem, u samego podnoża gór Miodoborskich, wzrastał w dobrobycie majętnej rodziny ziemiańskiej. Wychowanie otrzymał staranne, uczęszczał bowiem do słynnego podówczas, a tak pięknie w dziejach oświaty naszej zapisanego liceum krzemienieckiego, w okresie najświetniejszego jego rozwoju (1810 — 1816). Odtąd też datuje się szczere przywiązanie Zaborowskiego zarówno do samego Krzemieńca jak i do całej ziemi wołyńskiej. Dlatego poeta ten dla nas Wołyniaków winien być szczególnie bliski i drogi. Aczkolwiek należał Zaborowski do tegoż samego pokolenia, co Mickiewicz, od którego był młodszy zaledwie o kilka miesięcy (ur. 18 kwietnia 1799 r.) — a zatym wychowywał się w tej samej atmosferze ogólnej (wielka epopeja napoleońska, wpływy literackie itp.) — to jednak w twórczości swej do końca życia nie potrafił zdecydowanie wyzwolić się z pseudoklasycznej maniery literackiej. Przyczyny tego faktu trzeba szukać przede wszystkim w wyjątkowo silnym wpływie, jaki w latach szkolnych wywarł na początkującego poetę zagorzały pseudoklasyk ks. Alojzy Osiński, długoletni profesor literatur łacińskiej i polskiej w Gimna-

zjum Wołyńskim. Mając zaledwie lat 18 dał się już Zaborowski poznać szerokiemu ogółowi właśnie jako tłumacz tragedii Woltera *Tankred*, wystawionej zaraz na scenie Teatru Narodowego w Warszawie; w r. 1818 wespół z drugim krzemieńczaninem Franciszkiem Skomorowskim zakłada i prowadzi w stolicy czasopismo *Ćwiczenia Naukowe*, w którym też ukazują się pierwsze jego utwory. Wróciwszy po dwuletnim prawie pobycie w Warszawie (1817--1818) do rodzinnych Liczkowiec, pozostaje tam już do końca życia; czas na wsi spędza nie tyle na zajęciach gospodarskich, co raczej na czytaniu, tworzeniu i... marzeniach. Aż w r. 1828 przychodzi niespodziewanie tragiczny kres: z powodu nieszczęśliwej miłości do zamężnej sąsiadki (Laury Zabielskiej) kończy życie samobójczo w 19 wiośnie rzucając się w nurty rzeki.

Już sama ta, iście werterowska śmierć Zaborowskiego zdaje się wskazywać na to, że najczystszej wody klasyk (za jakiego uchodził) rzeczywiście w ostatnich latach niedługiego swego życia zaczął skłaniać się ku romantyzmowi. Zresztą wyraźniej przemawiają za tym wiersze »wieszcza Miodoboru« na cześć *Byrona*, lektura *Wertera, Nowej Heloizy* i *Dziadów*, wreszcie bardziej jeszcze ostatni jego utwór: *Dumy podolskie za czasów panowania tureckiego* (Puławy 1830), w których widoczny jest wpływ T. Moora. Stąd wolno wnosić, że dłuższe życie byłoby go niewątpliwie postawiło w rzędzie pierwszych przedstawicieli szkoły romantycznej w Polsce.

I o dziwo! ten tak typowy dla owych czasów poeta i człowiek przez wiek cały pozostawał (wraz ze swoim dorobkiem literackim) niemal w zupełnym zapomnieniu; trudno tu bowiem brać w rachubę tych kilkanaście, jakżeż często dorywczych wzmianek i artykułów, które poświęcano sporadycznie naszemu poecie w różnych czasopismach na przestrzeni minionego stulecia. Dopiero z pyłu tego przykrego niedopatrzenia wygrzebała Tymona Zaborowskiego i sumiennie oceniła całokształt jego twórczości *Maria Danilewiczowa*, poświęcając mu pierwszą gruntowną i wyczerpującą monografię, napisaną z dużym nakładem pracy i wiedzy.

W części pierwszej *(Biografia*, str. 1 — 47) obszernie i żywo skreśliła autorka życiorys »wieszcza Miodoboru«; troskliwie zebrała tu wszystko, co tylko nam przekazano o jego życiu, stosunkach rodzinnych i towarzyskich; następnie skrupulatnie przesiała te wiadomości przez sito krytyczne, starając się wydobyć to, co pewne lub przynajmniej prawdopodobne, a kwestie zagadkowe i ciemne oświetlić domysłem własnym. W dużej mierze wywody swoje opierała na bogatej, nigdzie dotychczas niewyzyskanej korespondencji Zaborowskiego z serdecznym druhem i dozgonnym przyjacielem *Florianem Łaszowskim.* Dzięki tym materiałom mogliśmy więc otrzymać trafną charakterystykę obojga rodziców Tymona i jego dzieciństwa (rozdział I. *Dzieciństwo)*, wyczerpujące, własnymi badaniami autorki wzbogacone przedstawienie życia młodzieży szkolnej w Krzemieńcu z okresu studiów Zaborowskiego (r. II. *Lata szkolne).* Rozdział trzeci poświęcony został omówieniu dwuletniego pobytu poety w stolicy, czwarty i najważniejszy ostatniemu okresowi jego życia po powrocie w strony rodzinne *(Młodość, miłość, śmierć).*

W części drugiej *(Świat myśli*, str. 79 — 109) odsłoniła autorka wnikliwie tajniki wewnętrznego życia »wieszcza Miodoboru« m. in. jego stosunek do filozofii, religii, kobiety, a przede wszystkim jego uczucia do ziemi ojczystej i swego narodu. Okazuje się, że pogląd na świat naszego poety nie był ani zbyt głęboki, ani oryginalny: więziły go ciasne formuły racjonalizmu XVIII-go wieku.

W trzeciej, najobszerniejszej części książki p. t. *Twórczość* (str. 111—243) omawia autorka dokładnie wszystkie utwory Zaborowskiego w ich kolejności chronologicznej, począwszy od prób szkolnych z czasów krzemienieckich. Pierwszy utwór zasługujący na uwagę, to *Klub Piśmienniczy* (1816), poemat heroikomiczny, stanowiący dowcipną parodię epopei klasycznej. *Parnas we śnie* jest znów poematem dydaktycznym, gdzie Zaborowski wypowiedział swoje poglądy na historię literatury polskiej; mimo podkreślanej wierności pseudoklasycyzmowi, okazuje się tu zdecydowanym zwolennikiem sztuk oryginalnych. W związku z toczącą się dyskusją na temat zreformowania wersyfikacji polskiej powstała rozprawka *O zewnętrznej budowie wiersza polskiego* (1818). Utworem zakrojonym już na szerszą skalę był poemat rycerski pt. *Zdobycie Kijowa.* Z utworów dramatycznych, nie drukowanych dotąd, poznajemy *Bohdana Chmielnickiego, Umwita* z czasów Mieszka I-go i *Tajemnicę czyli Borysa i Milwianę* z czasów Bolesława Chrobrego. Jako ostatni utwór analizuje autorka *Dumy podolskie,* tworzące cykl liryk patriotycznych i »małych arcydzieł poezji opisowej« (jak nazwał je L. Komarnicki) z czasów walk ujarzmionego Podola z Turkami w XVII wieku.

Książkę Danilewiczowej cechuje głębokie zżycie się z całą twórczością omawianego poety, rozległość i ścisłość analizy, opanowanie materiału porównawczego. Materiał porównawczy stanowią z jednej strony *Iliada* i *Odysseja*, dzieła Racine'a, Corneille'a, Tassa, z drugiej—Rousseau, Chateaubriand, Byron, Ossjan i in. oraz poeci polscy. W wyniku tej analizy twórczość Zaborowskiego ujawniła niektóre odrębne od utworów współczesnych walory, a Zaborowski sam okazał się pierwszym naprawdę wybitnym i świadomym poetą regionalnym — naszego Podola.

Dzieło Danilewiczowej kończą przypisy, źródła i indeks, dziwi tylko brak spisu rozdziałów na końcu, co w dużym stopniu utrudnia orientowanie się w studium i korzystanie z niego.

Stanisław Hertel

Machalski Edmund: *Ludwik Gutakowski prezes Rady Stanu i Ministrów*. Dubno 1938 str. 62.

Jest to swego rodzaju unikat bibliograficzny. Wydany w Dubnie przez autora z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej, — co chlubnie świadczy o tej instytucji, opiekującej się nawet pojedyńczymi pracownikami naukowymi na głębokiej prowincji, — a stanowiący część składową cyklu życiorysów zasłużonych Polaków XVIII i XIX w. publikowanego w Poznaniu. Amalgamat iście zadziwiający wskazuje na jedno przede wszystkim — na znojną drogę, jaką musiał przejść autor, zanim udało mu się puścić swoją pracę w świat. Widać, że współczuł mu w tym nawet drukarz dubieński, gdyż wybił książeczkę zupełnie starannie, na poziomie. Z tego głównie tytułu notujemy pracę Machalskiego wśród pozycji »wołyńskich«. Sama bowiem postać Ludwika Gutakowskiego zupełnie nie była z nimi związana, chyba tylko drobnym faktem, że przebywał jakiś czas na warszawskim dworze Barbary z Duninów ks. Sanguszkowej, wdowy po Pawle Karolu, marszałku w. lit., a następnie towarzyszył jej synowi Hieronimowi, przyszłemu wojewodzie wołyńskiemu w podróży zagranicznej. Jeśli chodzi o jej wartość naukową omówimy ją na innym miejscu. W każdym razie jest ona solidna, gdyż pisał ją historyk, który ma w swym dorobku monografię o Stanisławie Małachowskim, marszałku Sejmu Czteroletniego.

Wacław Wolski-Urbankowski: *Bibliografia polskiej ceramiki szlachetnej.* Warszawa 1938. 8° str. 61.

Wołyń—rzecz to wiadoma — był właściwą ojczyzną prawdziwego przemysłu ceramicznego w Polsce, tu też, na Wołyniu, doszedł on na przełomie XVIII i XIX w. do największego rozkwitu. 70% dawnych polskich fabryk porcelany i fajansu zgrupowało się na obszarze historycznego Wołynia—i wreszcie dziś wypływają projekty regeneracji tej gałęzi przemysłu. Z tylu, tak istotnych względów pojawienie się *Bibliografii polskiej ceramiki szlachetnej* obudzić powinno specjalne zainteresowanie na Wołyniu. Autor zgromadził 521 pozycji bibliograficznych ułożonych w VII działach, które zostały utworzone dość nieopatrznie lub odwrotnie, poszczególne pozycje bibliograficznie nie zawsze były szczęśliwie rozklasyfikowane. Analizując całość *Bibliografji* stwierdzić należy, że jest ona bardzo fragmentaryczna, że nie mówiąc już o zebraniu możliwie pełnym prac specjalnie dotyczących tematu, nie uwzględniła szeregu podstawowych ogólnych. Dalej autor zbyt pochopnie rozszerzył temat na ceramikę przedhistoryczną, a to, co dał w tej dziedzinie z prac archeologicznych, jest nacechowane taką dowolnością, że każdy prehistoryk skrytykuje to *a limine*. Natomiast jeśli chodzi o szatę zewnętrzną wydawnictwa, układ, skorowidze: rzeczowy, autorów i tytułów, wykorzystanych wydawnictw periodycznych—są one bez zarzutu.

Odnośnie do »wołynianów« autor zamieścił 21 pozycji bibliograficznych. Już dla laika cyfra ta musi się wydać stanowczo zbyt mała — i tak też jest w rzeczywistości. Śmiało można by zwiększyć ją w dwójnasób. Autor wykorzystał tylko w bardzo skromnym zakresie literaturę rosyjską, a z polskiej—wołyńskiej periodycznej uwzględnił tylko *Rocznik Wołyński*. Tymczasem można przytoczyć choćby *Wołyń* i *Znicz*, gdzie ukazały się b. ciekawe i fachowe przyczynki na temat ceramiki wołyńskiej prof. St. Małkowskiego i inż. R. Krajewskiego.

Tak więc *Bibliografia* Wolskiego—Urbankowskiego może stanowić raczej przewodnik bibliograficzny, który należy, zwłaszcza w odniesieniu do Wołynia, kontrolować i wydatnie uzupełniać.

Nurt. Tygodnik informacyjny Południowo-Wschodniej Agencji Prasowej począł się ukazywać we Lwowie (pl. Bernardyński 17) pod redakcją Stanisława Kaprockiego od 13 sierpnia b.r.

W artykule *Od Redakcji* wyłuszczono przyczyny, które spowodowały ukazanie się tygodnika. Myśli tam rzucone są ze wszechmiar zdrowe i godne poparcia. Czytamy m. innymi: »polski dział »ukraiński« jest bardzo ubogi... P. W. A. P. *Nurt* podawać będzie całą prawdę o ruchu ukraińskim i ruskim, choćby najbardziej niemiłą i niewygodną dla kogokolwiek...« I rzeczywiście należy przyznać, że informacje tygodnika są b. obfite i zupełnie bezstronne. Zasadniczo dotyczą one prawie wyłącznie województw południowo-wschodnich t. j. Małopolski Wschodniej, przynoszą jednak i sporo informacji z Wołynia, których nieraz bezskutecznie szukałoby się w prasie wołyńskiej czy ogólnopolskiej. W 11 pierwszych numerach *Nurtu* ukazało się takich notatek informacyjnych 26, a w tym: z życia politycznego — 10, religijnego — 10, kulturalnego—4 i gospodarczego—2.

Julian Nieć

Dr Adam Wojnicz: *Pierwsza msza polowa w wolnym polskim Łucku.* Łuck 1938. Str. 19 + 1 ilustracja.

Kto znęcony tytułem weźmie tę broszurkę do ręki, dozna pewnego zawodu. Autor, długoletni mieszkaniec Łucka, nie daje w niej bowiem wspomnień z dni przełomowych dla Łucka, jakby można oczekiwać, ale objaśnienie do ułożonego przez się dość fantastycznego fotomontażu.

Fotomontaż ten jest swego rodzaju apoteozą, używając wyrażenia autora, »wołyniaków wiernych polskiej ziemi wołyńskiej«. Mamy tu po dobiznę męczenników sprawy narodowej na Kresach obok szeregu żyjących działaczy społecznych Łucka i członków rodziny autora. Wybór ma charakter przypadkowy i subiektywny.

Za zasługę poczytać należy autorowi zgromadzenie dziś już rzadkiego materiału fotograficznego, który i później może być wykorzystany.

Broszurkę zamyka notatka biograficzna o gen. Al. Karnickim, zdobywcy Łucka i wiersz, zakończony apostrofą o miłość braterską w Polsce.

Artystyczne widokówki — fotografie. Wołyń: Zamek Lubarta w Łucku; rzeka Słucz w Hubkowie; Janowa Dolina — kamieniołomy, fragment kamieniołomów, osiedle robotnicze w kamieniołomach; reduta Piłsudskiego pod Kostiuchnówką; typy ze Stepania. Nakładem Książnicy — Atlasu. Lwów, 1938.

Wołyń pozyskał serię, złożoną z 7 sztuk artystycznych widokówek według zdjęć prof. Bułhaka. Są to reprodukcje fotomechaniczne na pięknym błyszczącym papierze. Pod względem techniki stanowią one zupełną nowość na naszym terenie.

Toteż z uznaniem powitać należy inicjatywę Księżnicy — Atlas jako wydawcy wymienionej na wstępie serii i życzyć, aby jak najszerzej rozeszła się ona po świecie, propagując piękno i czar naszej ziemi.

Ziemia Nr 10. Na bogatą treść zeszytu październikowego tego czasopismo składają się następujące artykuły: Antoni Wrzosek — Śląsk Zaolziański, krajobraz, ludność, życie gospodarcze; ks. Bronisław Ussas: Z dziejów grobowca króla Stanisława Augusta w Petersburgu; Sebastian Flizak: Z ziemi Zagórzan; Józef Garbacik: Sobień i Lesko — Dwa zamki Kmitów »Sobieńskich«; Mieczysław Cholewa: Zabawy sobótkowe na ziemi sądeckiej.

W dziale »Migawek krajoznawczych« znajdujemy notatki: W. F. — Kościół w Seceminie i Mieczysława Zydlera — Puszczykowo.

Nadto stałe działy recenzyj najnowszych wydawnictw krajoznawczych, bibliografia krajoznawstwa polskiego wg. Urzędowego Wykazu Druków wydanych w Rzplitej Polskiej.

W kronice na uwagę przede wszystkim zasługują notatki: Śląsk Zaolziański w liczbach i »Ziemia« o Śląsku Zaolziańskim. Ostatni zeszyt, jak wszystkie zresztą bogato wydawanego pisma, jest obficie ilustrowany (25 rycin).

Tadeusz Gumiński

Warszawa — Wilno — Pińsk — Łuck. Pod tym tytułem ukazał się felieton **W. Charkiewicza** w *Słowie* wileńskim z dn. 29 października b. r., w którym przeciwstawia autor pieczę nad zabytkami przeszłości w Warszawie inercji, bezmyślności a nawet złej woli w trzech pozostałych miastach. O Łucku tak pisze:

Największy jednak skandal (określenie zbyt łagodne!) dzieje się w Łucku, gdzie prastary, bo pochodzący z XIV wieku zamek Lubarta niszczeje wskutek barbarzyńskiego stosunku władz miejskich do zabytków sławnej przeszłości. Zamek nie tylko nie doznaje konserwacji, choć baszty wykazują niepokojące rysy, ale zupełnie świadomie i systematycznie jest niszczony!... W dziedzińcu umieszczono... straż pożarną, do muru przylegają strażackie szopy i wychodki, zakrywające piękne sklepienia gotyckie, — obecnie przy samych murach złożono stogi siana...

Trudno o jaskrawszy przykład barbarzyńskiego niszczenia zabytków!... Na łamach naszego pisma parokrotnie poruszano tę kompromitującą Łuck sprawę, ale bez skutku.

Warszawa, jako stolica, daje dobry przykład, jak należy pracować dla przyszłości, odbudowując jednocześnie przeszłość. Łuck powinien na wzór Warszawy zorganizować wystawę, poświęconą przeszłości i dniu dzisiejszemu stolicy Wołynia. Na wystawie niechby się znalazły fotografie, dokładnie odtwarzające obecny stan zamku Lubarta, oraz portrety wszystkich ojczymów miasta. Tytuł wystawy byłby krótki: Barbaria.

W. Charkiewicz

KOMITET REDAKCYJNY: przewodniczący: dr Julian Nieć, członkowie: mgr Jan Fitzke — mgr Tadeusz Gumiński mgr Stanisław Hertel — dr Aleksander Jaworczak — inż Bolesław Maniecki — mgr Zbigniew Rewski.

Przedpłata: rocznie 3,— zł, półrocznie 2,— zł. Nr pojedyńczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 70 zł, 1/2 — 35 zł, 1/4 — 20 zł, 1/8 12 zł.

Prenumeratę wpłacać można przekazami rozrachunkowymi na konto urzędu pocztowego w Łucku Nr 24.
Należność za pojedyńcze egzemplarze należy uiszczać znaczkami pocztowymi.
Rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Łuck, Aleje Bolesława Chrobrego 15.

Wydawca: Okręg Wołyński P. T. K. Redaktor odpowiedzialny: dr Julian Nieć.

Drukarnia Państwowa w Łucku. (2288).